

## Kolektywna traumatyzacja a porozumienie między narodami

### Ofiara – Sprawca – Trauma

#### Niels Pörksen

Traumatyczne doświadczenia wewnątrz i między narodami i generacjami

15 lat partnerstwa Kraków – Bethel – Bochum  
30.06. – 01.07.2005

Kochani...

Nie będzie to dla mnie łatwe wystąpienie-

Nie jestem ekspertem od traumy, nigdy nie byłem ofiarą jak ci, o których chodzi, którzy natychmiast nasuwają się na myśl, gdy jest mowa o doświadczeniu kolektywnej traumy – i sprawcą w odniesieniu do kolektywnej traumy też nie jestem.

Ale mógłbym – jak to później wytłumaczę – w każdej chwili nim zostać. Kwestia ta towarzyszy mi od dziesiątków lat i nie opuszcza mnie, odkąd na początku moich studiów – w okresie nauki szkolnej tematy te były, jeżeli w ogóle, to ledwo poruszane – podczas jakiejś imprezy przeciwko zbrojeniu się świata w broń atomową w 1956 roku w Berlinie zobaczyłem film pt. „Noc i mgła”; film z piekła obozów koncentracyjnych, tych obrazów zwłok nie pozbędę się nigdy .... i odkąd zacząłem się zajmować pracami Milgrama.

Nie ma więc dla nas żadnej możliwości dystansowania się, żadnego wybaczenia, żadnej łaski późnych urodzin – jak powiedział Helmut Kohl podczas swojej wizyty w Yad Vashem – nie ma dla nas alternatywy wobec odpowiedzialności, jaka nieodzownie wynika z naszej przeszłości – dotyczy to każdego i po wsze czasy.

Dlatego jestem gotów stawić czoło odpowiedzialności tego tematu.

To na początek-

Gdy przed około miesiącem zapytałem Andrzeja Cechnickiego, tu, w Krakowie podczas śniadania – „co sobie właściwie myśleliście przy tym temacie – *kolektywna traumatyzacja a porozumienie między narodami* – i dlaczego zwróciliście się z tym do mnie a nie do jakiegoś historyka”, wtedy z niego wybuchło.

„Czy wiesz, jak naprawdę czujemy się my, Polacy – 8 maja Schröder spotka się z Putinem, podadzą sobie ręce, będą się całować, przysięgać sobie przyjaźń – sprawcy i ofiary/sprawcy, Rosjanie, - **a my?** Ani słowa o nas, ani słowa z naszej strony, ani słowa do nas – ani o Katyniu, ani o współudziale w walce przeciwko nazistom – tam sprawcy i ofiary-sprawcy, którzy uznają swoją odpowiedzialność, którzy udawadniają światu, że nauczyli się czegoś z przeszłości – a my: znów polityczna strefa pomiędzy dwoma wielkimi mocarstwami, nawet nie wspomniani, ani jako ofiary ani jako sprawcy, my jako **nic**...

Tak samo francuski prezydent 8 maja, podziękowania i pozdrowienia dla wszystkich aliantów, uznanie przełomu w Niemczech – i znowu, nawet o nas nie wspomniał ... czyż my nie jesteśmy już niczym, ani ofiarami ani też sprawcami; czy nie jesteśmy wari, żeby o nas wspomnieć?”

Drodzy przyjaciele, któż nie rozumie tych trosk; wynikają one chcąc nie chcąc z historii tego kraju w minionych stuleciach, zwłaszcza tego ostatniego. Polacy, którzy przeżyli i gorzko doświadczyli okupacji, wyzysku i podziału przez swoich sąsiadów, zachowują głęboko zakorzenioną nieufność do wszelkich poczynań swoich sąsiadów; i to niezależnie od kwestii, czy w dzisiejszych czasach, 60 lat po zakończeniu wojny, w zjednoczonej Europie, której Polska jest wreszcie członkiem, w ogóle zagraża nam nowe wydanie paktu Hitler – Stalin, a więc „pakt Schröder – Putin”. To wiedzą oczywiście także nasi polscy przyjaciele.

Pomimo to lęki i obawy w kraju i wśród ogółu ludności najwyraźniej związane są z doświadczeniami i traumą doznaną w przeszłości. Jeżeli w obecnej polityce nie weźmie się tego pod uwagę, trzeba się liczyć z tym, że znów otworzą się rzekomo zablźnione rany, o których się już nie myślało, czy to z powodu braku wrażliwości czy też z powodu niemożności wstawienia się w odczucia drugiego.

Przyznaję, że mnie także zabrakło odpowiedniej wrażliwości, ponieważ z mojej perspektywy, z perspektywy człowieka, który nie zinternalizował doświadczeń i który tak dobrze się czuje pośród polskich przyjaciół, to wyrażanie obawy i troski, że jest się niczym, kimś, kogo nie przyjmuje się do wiadomości, brzmi nierealistycznie.

Ale jeżeli przebywamy ze sobą, to powinniśmy z respektem i wrażliwością zwracać uwagę na różnice w postrzeganiu tych samych procesów. Postrzeganie spraw aktualnych jest nie do pomyślenia bez uwzględnienia dziedzictwa historycznego – w przypadku indywidualnych doświadczeń traumatycznych już to wiemy – ale w przypadku kolektywnych sprawia nam to jeszcze sporo trudności.

Aktualnym przykładem jest brak wrażliwości Niemieckiego Związku Wypędzonych i jego przewodniczącej Eriki Steinbach, który zamierza wybudować w Berlinie europejskie „Centrum Wypędzonych”. To jasne: wszyscy wypędzeni są ofiarami, także ofiarami kolektywnej traumatyzacji, obojętnie w jakim regionie żyli przed wypędzeniem. Ale, jak czytamy w gazecie „Frankfurter Rundschau” z 18.03.2004 roku w artykule pt. „Szkodliwe pomysły Eriki S.” „Polskie lęki a Berlińskie Centrum Wypędzonych” (podtytuł): „Jakkolwiek irracjonalne mogą to być lęki, to Niemcy powinni je traktować poważnie, jeżeli sąsiedztwo z Polską już na początku rozszerzenia Unii na Wschód nie chcemy poważnie nadwerężyć stosunków sąsiedzkich z Polakami. Niemcy muszą zrozumieć, że narodowa trauma Polaków, iż mogą stać się ofiarą Niemiec albo Rosji, jak zdarzało się to stale w ciągu ostatnich 200 lat, nie została wymazana wraz ze stalinizmem.” Tego Związek Wypędzonych i Erika Steinbach nie pojęli; dlatego w stanowisku Niemiecko – Polskiego Towarzystwa Zdrowia Psychicznego wyraziliśmy jasno, że w Berlinie nie może powstać Centrum Wypędzonych.

Jeżeli chodzi o przewyciężenie minionych wydarzeń traumatycznych, o tworzenie zaufania aż po porozumienie między narodami, to musi istnieć gotowość do zajmowania rolą drugiego człowieka, partnera, sąsiada. Gdyby nam się lepiej udawało wczuć się w psychikę drugiego człowieka, także obcego, to można byłoby uniknąć wielu fatalnych napięć. Zajmowaliśmy się tym szczegółowo podczas sympozjum na temat „Bliskość i obcość” w Suwałkach przed dwoma laty. I wspólnie stwierdziliśmy, że porozumienie załamuje się zawsze akurat z tego powodu – tak w drobnym wymiarze, jak np. w rodzinie albo między sąsiadami, jak i w wielkim, pomiędzy krajami ościennymi. Przeżyliśmy to w ostatnim dziesięcioleciu na przykładzie Jugostawii. Umiejętność wczucia się w sposób myślenia i wstawienia się w sytuację uczuciową drugiego człowieka jest nieodzownym aspektem pokonywania kolektywnych traumatyzacji; bez tego porozumienie jest w ogóle niemożliwe.

Wiele możemy się nauczyć z doświadczeń ludzi, którzy w okresie prześladowań żyli w podziemiu, którzy swoją egzystencję zawdzięczają skutecznemu „nieistnieniu” i którzy po wojnie z trudem musieli uczyć się odnajdywania albo wręcz zmiany swojej tożsamości.

Co to oznacza, jako dziecko i młody człowiek być przez całe lata wykluczonym z życia i wydarzeń historycznych i wszystko później musieć nadrabiać, opisuje z ogromną prostotą i bezpośredniością **Aharon Appelfeld**, urodzony w Czerniowcach, jako ośmiolatek wyskoczył z pociągu, jadącego do obozu zagłady i lata wojny spędził ukrywając się w lasach. Obecnie żyje w Izraelu i wiele napisał o swojej drodze życiowej. Ta wydana w 2005 roku przez Rowohlt – Verlag książka nosi tytuł „**Geschichte eines Lebens**” – „Historia pewnego życia”. Doświadczenia, jakie dzieli z wieloma innymi, którzy zmuszeni byli żyć w ukryciu, w izolacji, w podziemiu albo w obcej rodzinie. Jak ciężko jest po czymś takim odnaleźć się – to co swojskie, znajome staje się nagle obce, a obce musi się stać swojskim – o tym wszystkim bardzo sugestywnie opowiadał nam w swoim wystąpieniu Krzysztof Szwejca przed dwoma laty w Suwałkach.

Z sytuacją ludzi, którzy żyli w podziemiu, którzy mogli zachować własne istnienie jedynie poprzez „nieistnienie” – z perspektywy swojego otoczenia – zetknąłem się po raz pierwszy jako młody lekarz,

pracujący na psychiatrii, przy sporządzaniu opinii odszkodowawczych dla ofiar prześladowań. My, lekarze, pracujący na psychiatrii na uniwersytecie w Tybindze musieliśmy jako tzw. główni orzecznicy wyrazić naszą opinię w kwestii, czy wieloletnie życie w podziemiu, w lesie, w kryjówece albo z fałszywą tożsamością prowadzi do szkód psychicznych. Orzekający przed nami, z reguły lekarze, którzy sami naznaczeni byli przez doświadczenia wojenne, we wszystkich tych przypadkach negowali jakikolwiek związek pomiędzy dolegliwościami natury psychicznej a prześladowaniami, nierzadko wskazując na to, że sami mają za sobą o wiele cięższe przeżycia. My, młodzi lekarze poczuliśmy ulgę, gdy wreszcie w niemieckim piśmiennictwie pojawiły się prace na temat psychiatrii prześladowanych (Bayer, Häfner, Kisker), które tak wzmocniły nasze subiektywne oceny, że mogły się one przekształcić w obiektywne opinie.

Praktyka orzekania w przypadku osób prześladowanych jest rozdziałem, moje Panie i Panowie, który w powojennej historii dotyczył dziesiątków tysięcy osób, o których wprawdzie pisało się w prasie od czasu do czasu (i tak np. w USA – Niederlander, NY i in.), co jednak na podstawie wielkich ilości akt w izbach odszkodowawczych i w sądach wymagało pilnego opracowania. Oczekiwanie oceny swojego losu jako prześladowany przez orzeczników, należących do narodu sprawców, stanowiło bądź co bądź nowy rodzaj traumy, z której tylko nieliczni zdawali sobie sprawę.

**Kolektywne traumatyzacje** towarzyszą historii ludzkości. Ich wielorakość deprymuje i przeraża, gdy podając te dwa kluczowe słowa szuka się w internecie (np. w Google). **Trauma i kolektywna traumatyzacja** ze wszystkim, co do tego należy jeśli chodzi o definicję, przyporządkowanie i opracowanie, przybrały wręcz inflacyjne rozmiary i trzeba się dobrze w tym zagadnieniu orientować, żeby nie ulec niebezpieczeństwu stawiania na równi wszystkich przeżyć traumatycznych, nawet jeżeli w pojedynczych przypadkach może przebiegać podobnie do jednostki chorobowej, jaką są posttraumatyczne zaburzenia psychiczne.

Obecnie wiemy już wiele na temat psychicznych urazów ludzi, posttraumatyczne zaburzenia psychiczne badano na całym świecie i wiele z tych problemów będzie nas zajmowało również podczas tego sympozjum. W przypadku kolektywnej traumatyzacji nie chodzi o „diagnostykę i terapię”, lecz między innymi także o kwestię pamięci, wspomnień, odpowiedzialnego przyporządkowywania wydarzeń. W trudną drogę do porozumienia między narodami zabieramy ze sobą wszystko, co nas do tej pory kształtowało i obciążało. Jak trudno jest w konkretnej sytuacji zdobyć się na niezbędną wrażliwość, żeby wzrastało zaufanie, a nie na nowo pogłębiała się nieufność, spróbuję unaocznic Państwu na pewnym przykładzie.

Odwołuję się do artykułu w czasopiśmie „Der Deutsche Ärzteblatt” z 29 kwietnia 2005. Pod tytułem „Potrzeba kolektywnego opracowania” zamieszczono sprawozdanie z międzynarodowego kongresu we Frankfurcie, który odbywał się w dniach 14 – 16 kwietnia 2005 pod hasłem: „Generacja wojennych dzieci i ich posłanie dla Europy 60 lat po zakończeniu wojny” i w którym wzięło udział ponad 1000 osób.

Cytuję: „Ponad długim milczeniem rozpościerała się niczym mączna rosa wina Niemców za holocaust. Czy wobec masowej zagłady wolno uskarżać się na własny los, pytało się wielu z tej generacji, których rodzice byli częściowo współodpowiedzialnymi. Przedstawiciel gminy żydowskiej słusznie skarżył się, że o dzieciach holocaustu w ogóle się nie mówiło. Wprawdzie nie chodzi o współzawodnictwo ofiar, ale nie wolno dopuścić do zrównania różnic”.

Kongres – tak brzmi wniosek reporterki – pokazał wyraźnie, że 60 lat po zakończeniu wojny nie jest jeszcze możliwe zorganizowanie międzynarodowej konferencji poświęconej wyłącznie następstwom wojny u ofiar ataków bombowych. Nawet jeśli słusznym jest zajmowanie się tymi ofiarami, to w żadnym momencie nie powinno powstać wrażenie, że rolę prowodyra i sprawcy umieszczono poza nawiasem albo że zamazuje się różnice pomiędzy ofiarami.

Tak zwana **debata historyków** w RFN, w której w porównywalny sposób oceniono różnorodne przyczyny i skutki kolektywnej traumatyzacji i mordów na tle rasowym czy religijnym, spowodowała na świecie falę protestów. Próby niwelowania są w każdym przypadku nadzwyczaj problematyczne,

ponieważ stawiają w równym rzędzie to co szczególne, nadzwyczajne, także niewyobrażalne i wyjątkowe. Wyrównać się tego nie da.

W swojej pamiętnej przemowie z okazji 40 rocznicy wyzwolenia były prezydent **Richard von Weizsäcker** zajął jasne stanowisko wobec tego nieszczęsnego sporu historyków:

Po raz pierwszy prezydent wypowiedział to, co do tej pory zbywano ogólnikami:

„Dzień 8 maja był dniem **wyzwolenia**; wyzwolił nas wszystkich od pogardzającymi ludźmi systemu sprawowania władzy przy pomocy siły, przemocy, która doprowadziła do wojny; nie wolno nam oddzielać dnia 8 maja od 30 stycznia (dzień przejścia władzy). Jest to dzień, który zakończył drogę niemieckiej historii po manowcach – a także załazek nadziei na lepszą przyszłość. 8 maja jest dniem pamięci. Pamiętać to znaczy tak uczciwie i czysto myśleć o tym, co się wydarzyło, że staje się to częścią własnego wnętrza.

To stanowi duże wyzwanie dla naszej prawdomówności.”

I dalej: „Wspominamy pogrążeni w żałobie wszystkich, którzy zginęli podczas wojny i na skutek panowania przemocy. Wspominamy **zwłaszcza** te 6 milionów Żydów pomordowanych w niemieckich obozach koncentracyjnych. (słowo „zwłaszcza” podkreśla wyjątkowość, nadzwyczajność, niewyobrażalność)

Wspominamy wszystkie narody, które cierpiały podczas wojny, przede wszystkim niezmierną liczbę obywateli Związku Radzieckiego i **Polaków**.

Wspominamy homoseksualistów, Romów, chorych psychicznie ... „i innych (nie wymienię tu wszystkich, ale prezydent von Weizsäcker nie zapomniał o żadnej grupie).

Najpóźniej od tej pory (1985) dla wszystkich stało się jasne, albo powinno się stać jasne, że nie wolno dopuścić do zrównywania winy, do niwelowania wydarzeń, relatywizowania albo wybaczenia władzy nazistowskiej jej nieludzkich czynów. Ja uzmysłowiłem to sobie po raz kolejny w zeszłym roku tu, w Krakowie, podczas izraelsko – polsko – niemieckiej konferencji na temat „guilt and responsibility” – wina i odpowiedzialność – słuchając wystąpień i dyskusji.

Niezależnie od tego istniały i istnieją kolektywne traumatyzacje, które wymagają dokładnego przebadania pod względem ich przyczyn i skutków, które także zawsze wykraczają poza przypadek jednostkowy – czy to klęski naturalne, jak tsunami, trzęsienia ziemi itp., czy to eksterminacja ludności na tle rasowym i religijnym w Ruandzie, Sudanie, wojny w Jugosławii, skutki apartheidu i wiele, wiele innych.

Mój temat – **kolektywna traumatyzacja a porozumienie między narodami** – zajmuje się bardziej kolektywnymi traumatyzacjami, powodowanymi przez ludzi, którzy innych ludzi jako grupy, narody, grupy etniczne traumatyzują, dezawuuują, niszczą, hańbią, torturują, prześladują, ponieważ są inni, inaczej wierzą, inaczej żyją i dlatego się ich wyrzuca poza nawias, ignoruje, uciska albo wyniszcza.

W tym miejscu narzuca się pytanie o przyczyny, o stopień podatności człowieka na uwiedzenie, o naszą potencjalną zdolność do zachowań nieludzkich. Jak mogło – i patrząc w przyszłość – jak może dojść do tego, że jedne grupy ludzi prześladują, mordują, dezawuuują inne ... i co musi się wydarzyć, żeby po czymś takim znów mogło pojawić się zaufanie i porozumienie?

Jak to możliwe, jak to sobie wytłumaczyć, że ludzie – patrząc z zewnątrz - prowadzą zupełnie normalne życie, po dniu brutalnego znęcania się nad ofiarami, jak Mengele, odprężają się podczas zabawy z własnymi dziećmi i psami albo słuchając muzyki klasycznej, jako sąsiedzi są wysoko cenieni z powodu swojej gotowości do niesienia pomocy i uprzejmości, jak np. Boger, który skonstruował osławioną huśtawkę Bogera – morderczy przyrząd służący do torturowania – i z przyjemnością ją stosował, że wielu spośród komendantów obozów koncentracyjnych, znanych jako szczególnie okrutnych, prowadziło całkiem normalne życie? Wszyscy to znamy, wszyscy stawialiśmy sobie to pytanie, jakie cechy, możliwości wyparcia, przetwarzania przeżyć dopuszczają do tego, że ludzie mogą tak dwoiście myśleć, działać i odczuwać.

**Zygmunt Bauman**, pochodzący z Polski socjolog, który wykładał w Warszawie, Tel Aviwie i Leeds – przedstawił nam sugestywnie w swoich książkach – zwłaszcza w swoim dziele „*Dialektyka porządku*

– *nowoczesność i zagłada*”, jakie warunki skłaniają człowieka do tego, aby sam uczynił coś niesłychanie nieludzkiego.

Zacytuje Baumana, ponieważ jest on dla mnie ciągle jeszcze tym, który najjaśniej i najbardziej przekonująco dowodzi, z czym musimy się liczyć także w przyszłości.

W rozdziale „Etyka posłuszeństwa” w „Dialektyce i porządku” pisze:

„Holocaust usunął w cień wszystkie znane i przekazane nam wyobrażenia o złu, doprowadził tradycyjne wzorce objaśniania ad absurdum. Wykryształowało się coś takiego, że tej straszliwej niesprawiedliwości w historii ludzkości nie umożliwiła erozja porządku, lecz wręcz przeciwnie – jego nadmierna władza i totalitarność. Winą za holocaust nie da się obciążyć szalejącego tłumu, lecz ludzi w mundurach, sumiennie wykonujących rozkazy i zarządzenia. Wielu z nich było ludźmi jak ty i ja, wiernymi, opiekuńczymi mężami i ojcami. To niewyobrażalne – tak się wydaje – że ci sami ludzie, ubrani w mundur rozstrzelują, zagazowują albo wydają rozkaz zagłady tysięcy ojców, matek, dzieci. Normalni ludzie – jak to możliwe?”

Musiało upłynąć trochę czasu, zanim naprawdę stawiliśmy czoła tym kwestiom; opisuje to też Bauman. I podsumowuje to, do czego doszedł, a to powoduje u nas wszystkich wstrząs:

„Najstraszniejszym doświadczeniem wyniesionym z holocaustu i tego, czego dowiedzieliśmy się o wykonawcach, nie było jednak to, że **coś takiego** mogłoby się **przydarzyć** również nam, lecz że **każdy z nas mógłby uczynić coś takiego.**”

Swoje stanowisko uzasadnia przede wszystkim badaniami na temat posłuszeństwa i stosunków społecznych, przeprowadzonych przez Stanleya Milgrama na początku lat siedemdziesiątych w Yale (USA), a później kontynuowane przez Zimbardo.

Probandzi uczestniczyli w rzekomo naukowym doświadczeniu na temat funkcji karania podczas uczenia się. Zgłosili się do uczestnictwa, otrzymali za to pieniądze, zaakceptowali przedstawiony im eksperyment i chcieli dopomóc wzbieraniu nowych faktów naukowych. Probandzi uwierzyli, że biorą udział w eksperymencie, mającym na celu zbadanie skutków karania dla procesu uczenia się. Jeżeli – siedzący rzekomo w sąsiednim pomieszczeniu i niewidoczny – uczeń popełnił jakiś błąd, dostawał za karę uderzenie prądem. Uderzenie to było początkowo niewinne, ale nasilało się z każdym błędem.

Sam Milgram był poirytowany faktem, że duża część probantów stosowała karę nie tylko w postaci bolesnych czy wręcz niebezpiecznych uderzeń prądem, lecz po rzeczowym objaśnieniu, że chodzi tu o uznany eksperyment naukowy, za który uniwersytet ponosi odpowiedzialność, bardzo wielu (prawie 2/3) posuwało się do stosowania niebezpiecznych dla życia czy wręcz śmiertelnych dawek prądu.

Milgram – i Bauman – wychodzą z założenia, że okrucieństwo tylko nieznacznie skorelowane jest z cechami osobowościowymi sprawców, natomiast bardzo silnie uzależnione jest od struktury autorytetów, to znaczy od zwykłej dla każdego człowieka struktury władzy i posłuszeństwa.

Trudno uwierzyć, ale z jakiego powodu nie powiódł się proces przeciwko Lucie English? Podczas procesu pojawiła się wersja, że w przypadku tortur zadawanych w Abu Graigh chodziło o stosowanie zaleconych środków i zgromadzenie nadającego się do pokazywania materiału szkoleniowego – a więc nie o zasadniczo sadystyczne zachowanie tej kobiety – żołnierza, sprawiającej raczej wrażenie niewinnej i skromnej.

Jasne struktury wydawania rozkazów i rzeczowe umotywowanie (sporządzanie materiałów szkoleniowych) – tak jak w trakcie eksperymentu Milgrama – stanowią najwyraźniej i dziś usprawiedliwienie. Fakt, że w związku z tym nie doszło do żadnych protestów – przynajmniej nie wiem o żadnym – uważam właściwie za skandal. Jak to możliwe, że ciągle jeszcze usprawiedliwia się strukturalną i nakazaną przemoc? Tak nie może być.

Innym wnioskiem wypływającym z eksperymentu Milgrama było to, że okrucieństwo wzrasta w miarę zwiększania się dystansu do ewentualnej ofiary.

Również i na to istnieją dowody. Podczas tworzenia oddziałów dziecięcych w kilku klinikach psychiatrycznych w III Rzeszy, mających służyć jedynie uśmiercaniu niepełnosprawnych dzieci, rygorystycznie pilnowano, aby cały personel, któremu zlecono ten proceder – Lekarze i personel pielęgniarski – był obcy, pochodził z zewnątrz i nie znał nikogo w tej miejscowości. Coś podobnego dotyczyło również personelu w instytucjach zagłady w tzw. eutanazji dorosłych. A później właśnie te doświadczenia – wyspecjalizowany personel, obcość i sprawdzenie się w jasnych ramach socjalnych –

zastosowano w celu zlecenia tym samym ludziom podejmowania stosownych działań w obozach zagłady.

Instytut im. Maxa Plancka w Monachium powtórzył w latach siedemdziesiątych eksperyment Milgrama i potwierdził go – a następnie zaprezentował w telewizji w wywierającym wrażenie filmie pt. „Abraham – pewne doświadczenie”.

W przypadku takich eksperymentów nasuwa się oczywiście pytanie, dlaczego większość uczestników w którymś momencie nie zrezygnowała. Dlaczego tak mało odwagi cywilnej? Bo z tym nie wiązałyby się żadne sankcje, jedynie zdanie, „Wyrządza pan/i tym szkodę eksperymentowi naukowemu”. Ludzie zgłosili się do eksperymentu, zaakceptowali go, dostali za niego pieniądze, chcieli wziąć udział w badaniu naukowym, zaczęli ... i przegapili moment, kiedy należało przerwać.

Bauman tłumaczy to sobie tak: sprawca nie może potem zmyć z siebie winy, nie oczerniając się równocześnie, albo, żeby ukryć brud, musi dalej tarzać się w brudzie.

Skoro już raz stało się kółkiem w mechanizmie, wyjście z niego staje się trudne: Jest się częścią funkcjonującego systemu, w którym – jak mówi Bauman – jest się zwolnionym od odpowiedzialności. Im lepiej funkcjonuje system, tym mniej rozpoznawalne są rozkaz i posłuszeństwo, tym bardziej anonimowo zakotwiczona jest odpowiedzialność w zamkniętym systemie. Można więc wysnuć wniosek (Bauman) że „gotowość do działania wbrew lepszej wiedzy i wbrew własnemu sumieniu nie jest w pierwszym rzędzie reakcją na rozkaz wydany przez zwierzchność, lecz tłumaczy się bezkompromisowością zamkniętego w sobie autorytetu (zamkniętego systemu).”

Nikt tak perfekcyjnie nie ucieleśniał tej postawy dobrze funkcjonującego organu wykonawczego ówczesnego systemu jak Adolf Eichmann. Zwiedzając niedawno w Berlinie wystawę moja żona i ja jeszcze raz przeżyliśmy prezentację jego zeznań przed sądem w Izraelu, co wstrząsnęło nami do głębi. Ja więc do tego dochodzi, że także całkiem normalni ludzie gubią swój wewnętrzny kompas, gdy warunki zewnętrzne są takie, że wprawdzie rozpoznaje się jeszcze odpowiedzialność za własne postęпки, ale sumienie nie funkcjonuje odpowiednio, ponieważ struktury i system odpowiedzialności wydają się być anonimowe i inaczej uregulowane niż przez nas samych?

Tym samym nie każdy jest – jak mówi Bauman – „utajonym Eichmanem”, ale **drzemią** w nas ludzkie skłonności do okrucieństwa, które w szczególnych okolicznościach można obudzić. I jeżeli profilaktyka ma być skuteczna, to chodzi tu o **obydwie** rzeczy naraz – **warunki** panujące w naszych społeczeństwach i osobista wrażliwość każdego z osobna i **jego gotowość do aktów odwagi cywilnej i do oporu**.

Nawet, jeżeli – i w tym jesteśmy z pewnością zgodni – przy pomocy tych fenomenów nie da się wyjaśnić holocaustu, – o czym już wspominałem, ale chcę jeszcze raz wyraźnie podkreślić: wyjątkowość zbrodni w okresie narodowego socjalizmu, szaleństwo rasowe i mania wielkości, holocaust i shoah, zamierzone wyniszczenie wszystkich Żydów na świecie, niezliczone przypadki pogwałcenia praw człowieka i akcje eksterminacyjne w swojej wyjątkowości i nieludzkości nie dadzą się porównać z niczym. Na ten temat istnieją Bogu dzięki przekonujące dokumenty, świadectwa świadków, literatura, publikacje...

Mimo to Bauman miał z pewnością rację: eksperyment Milgrama wyjaśnił już, jakie warunki skłaniają do przekraczania granic, do podejmowania nieludzkich działań także przez całkiem normalnych ludzi. A do profilaktyki możliwych przypadków przekraczania granic – czy to w przeprowadzaniu eksperymentów naukowych, w kontaktach ze wszystkim, co obce, z więźniami albo jeńcami wojennymi (aktualny raport Amnesty International z roku 2005 w Guantanamo wyraźnie to pokazuje), w terapii osób niepełnosprawnych czy chorych psychicznie itp. – trzeba się tym konkretnie zająć. Przekraczanie granic w innych krajach, mordy na tle rasowym i religijnym w Afryce, nieposzanowanie praw człowieka w wielu krajach i wiele innych stwarzają dosyć okazji do przeciwstawiania się temu, o ile profilaktyka ma się stać możliwa, także w przypadku każdego człowieka osobiście.

Kwestie **przekraczania granic** od początku odciskały swoje piętno na naszych stosunkach polsko – niemieckich. „Dialog” nr 10 poświęcony jest wyłącznie temu tematowi. Ale jeżeli chodzi o nasze zachowanie, naszą gotowość do przyjęcia odpowiedniej postawy, do powiedzenia „nie”, do wykazania się odwagą cywilną, do nie chowania się za strukturami formalnymi, to należałoby zarówno w nas samych jak i w naszych społeczeństwach stworzyć fundamenty i zasady tworzenia granic według

jasnych kryteriów. Kto tylko mówi „beze mnie”, ten wprawdzie nie brudzi sobie palców, ale odpowiedzialne działanie pozostawia innym. W znużeniu polityką w naszych krajach, w słabym uczestnictwie w wyborach, w niejasnym systemie wartości widzimy głęboką dezorientację, na którą próbowaliśmy znaleźć odpowiedź podczas naszych sympozjów i spotkań – i tak dyskutując na temat „wolności i odpowiedzialności”, „godności człowieka”, „psychiatrii po Auschwitz”, „bliskości i obcości”, „mitów i tabu” – to były i są nasze tematy. I cieszę się, że to sympozjum nie jest poświęcone wyłącznie fachowej dyskusji na temat zaburzeń posttraumatycznych.

Společne skutki kolektywnej traumatyzacji widać wyraźnie na przykładzie okresu po II wojnie światowej.

Układ Poczdamski z 1945 na nowo ukształtował granice w Europie, co dla wielu ludzi wiązało się z bolesnymi i ważnymi konsekwencjami. Skutki akcji przesiedleńczych i wypędzania Polacy i Niemcy odczuwają jeszcze dziesiątki lat później, mają one wpływ na wzajemne stosunki. Jeżeli ktoś zajmuje się kwestią wypędzeń, powojennego porządku, demilitaryzacja Niemiec, odpowiedzialności czterech mocarstw, opłaca się zajrzeć do Układu Poczdamskiego. Nie jestem historykiem i zatrzymam się na tych wskazówkach.

Dalszy rozwój wypadków jest wszystkim znany. Niemcy zostały podzielone, włączone w odnośne strefy władzy i w fazie tworzenia bloków państw stały się strefą buforową pomiędzy Zachodem a Wschodem. Zachodowi dopomógł Plan Marshalla – dzięki niemu rozwinęła się demokracja i dobrobyt. Do pokojowej rewolucji NRD była trwałym elementem Bloku Wschodniego.

Na światowej scenie ważnym wydarzeniem było bez wątpienia utworzenie **Organizacji Narodów Zjednoczonych**, która postawiła sobie za cel nietolerowanie niesprawiedliwych systemów wewnątrz światowej wspólnoty i w razie konieczności – ingerowanie.

Uchwalenie 10 grudnia 1948 roku Deklaracji Praw Człowieka ONZ dało społeczności światowej jednoznaczny kompas i kodeks postępowania dla narodów, grup i osób, który w razie konieczności można było wprowadzać i zabezpieczać przy pomocy siły zbrojnej, co też w wielu przypadkach ma miejsce.

Nawet jeśli Amnesty International w swoim aktualnym raporcie zarzuca ONZ brak dostatecznego zaangażowania, odwagi i że w wielu przypadkach zawiodła, to jednak wielką zasługą tej wspólnoty światowej, czego nauczyliśmy się po doświadczeniach okresu zbrodni nazistowskich, że bez funkcji strażnika – który w razie potrzeby również może użyć siły – świat nie może funkcjonować. Wprawdzie nie można było zapobiec wojnom, ale jak wyglądałby dzisiaj świat, gdyby nie było ONZ? Organizacja ta jest podstawą do tego, aby Europa mogła się zrosnąć, żeby był kontynuowany proces zbliżenia pomiędzy krajami w Azji, Środkowej i Południowej Ameryce, żeby ciągle w tzw. komisjach prawdy ujawniani byli zbrodniarze, sprawcy pociągani do odpowiedzialności, ofiary dostawały zadośćuczynienie zanim dojdzie do pojednania. Widzieliśmy to na przykładzie Południowej Afryki, nawet jeżeli z bólem musimy stwierdzić, jak długo trwa przewyciężenie skutków apartheidu. A w pozostałej części Afryki ciągle dochodzi do kolektywnych traumatyzacji – ucisku, mordów na tle rasowym i religijnym, AIDS...

Ale: gdzie byśmy byli, gdyby nie istniały podstawowe prawa, prawa przeciwko dyskryminacji, przełamywanie pełnego pogardy dla człowieka rasizmu? Jeszcze w czasach mojej szkoły podstawowej – poszedłem do szkoły 1 1940 roku – w każdej klasie wisały obrazki z przedstawicielami rzekomo różnych ras ludzi, z silnymi, wielkimi, inteligentnymi, jasnowłosymi, nordyckimi ... w przeciwieństwie do żydowskich, słowiańskich, negroidalnych i innych – jak gdyby istniał ten prawdziwy człowiek i podludzie. Czy to na lekcji historii, geografii, niemieckiego czy matematyki, przykłady ówczesnej nauki o rasach odciskała piętno na moich szkolnych dniach.

Konsekwentne i wyłączone orientowanie się na prawa człowieka jest jedyną możliwą odpowiedzią na deprecjonowanie, pozbawianie praw i dyskryminację. Przepisy anydyskryminacyjne w licznych krajach wyznaczają właściwy kierunek i dają odwagę na przyszłość.

Minione lata pokazują, jak trudno jest poszczególnym narodom wyrobić sobie jasny pogląd w tej dziedzinie, zająć stanowisko.

Dla mnie wiele kwestii pozostaje otwartych:

- Czy istnieją wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe?
- Czy istnieją jasne kryteria dla rozróżnienia dobra i zła (the good and the evil, jak twierdzi George Bush) i jak to powiedział na początku wojny w Iraku. Słowa, które Papież wygłosił przed rozpoczęciem wojny w Iraku, uzmysłowiły wyraźnie, że nie wolno dobra i zła naginać do własnych celów.
- Kiedy należy interweniować i kto o tym decyduje? ONZ? Silniejszy?
- Czy istnieje prawo własnej moralności? I czy ta moralność może być usprawiedliwieniem dla działań militarnych?
- Czy pogwałcenie praw człowieka może stanowić powód do wojny?
- Jak należy np. ustosunkować się do negocjacji pomiędzy UE a Turcją, krajem, w którym należy liczyć się z wieloletnią karą więzienia za określenie udowodnionego mordu na Ormianach przed 90 laty jako zbrodni przeciwko ludzkości i jeszcze dzisiaj na porządku dziennym jest nieprzestrzeganie podstawowych praw człowieka przez siły porządkowe.

Można by zadawać jeszcze wiele pytań. Widać po nich wyraźnie, że nie można tak łatwo podać jednoznacznych i nie pozostawiających wątpliwości kryteriów – chyba, że, działania bezprawne są tak jednoznaczne jak np. w III Rzeszy.

Ludzie są szczególnie podatni na manipulację, gdy odnoszą bezpośrednie korzyści ze swojego systemu. Gótz Aly, historyk z Niemiec, starał się w swojej niedawno wydanej, kontrowersyjnej książce pt. „Narodowe państwo Hitlera” zgłębić kwestię, dlaczego ogromna większość Niemców nie sprzeciwiła się, chociaż niesprawiedliwość otaczała ich codziennie i na każdym kroku. Aly podaje różne przykłady: Hitler kupił sobie zgodę Niemców sowitymi świadczeniami socjalnymi, oszczędził im podatków na cele wojenne, ofiary bombardowań dostawały odszkodowanie w postaci mieszkań i sprzętów domowych, które były własnością pomordowanych Żydów, zamienił żołnierzy w uzbrojonych wędrujących „zaopatrzeniowców”, którzy z zagranicy przywozili do domu wszystko, co mogli dostać, unieść albo wysłać, a wojnę finansował dzięki świadczeniom narodów Europy. Podczas II wojny światowej Niemcom powodziło się lepiej niż kiedykolwiek, a wszystko to opierało się na rabunku, wojnie rasowej i mordzie.

Tym samym nie może ulec relatywizacji nic z tego, o czym mówiłem w kontekście narodowego socjalizmu.

Patrząc w przyszłość – i z tego powodu wspominałem tutaj o tezach Götza Aly – w przypadku każdego zbrojnego konfliktu, wszelkich kroków podejmowanych przeciwko jakiemuś rzekomo łajdackiemu państwu, definicji reżimu terrorystycznego nasuwa się pytanie, o jakie i czyje interesy tu chodzi – o wolność ludzi czy o wolny dostęp do złóż naturalnych, ropy itp.?

Dla kwestii przewycięzania następstw i zjawisk towarzyszącym kolektywnym traumatyzacjom aż po tworzenie się zaufania i wreszcie pojednanie wynikają jeszcze inne aspekty, które zajmują nas od początku naszych kontaktów polsko – niemieckich.

Dziesiątki lat trwało w naszych krajach milczenie między ludźmi, istniały mity i tematy tabu, uprzedzenia i wyparte wspomnienia a także zaprzeczenie. W swoim wystąpieniu pt. „**Milczenie**” wygłoszonym podczas pierwszego izraelsko – polsko – niemieckiego sympozjum, **Maria Cechnicka** nazwała to milczenie; wypowiedziała ten wstyd, brak słów, brak legitymacji do spotkań i pojednania. Mimo to istniał i istnieje cały szereg inicjatyw i akcji na drodze do porozumienia między narodami. Formalne związki, odczuwane jako przymus, nie utrzymały się – dowodem na to jest cały blok wschodni – a po śmierci Tito rozpadła się Jugosławia i na nowo wybuchła dawna rywalizacja i konflikty etniczne.

Inaczej niż próby łączenia narodów sprawdziły się inne inicjatywy łączenia ludzi, tworzone przez ludzi i dla ludzi.

Od dziesięcioleci spotkania interkulturowe cieszą się wysoką rangą. Wymiana uczniów i studentów kwitnie na całym świecie. Moje dzieci bardzo dużo na tym skorzystały. Dzięki partnerstwom pomiędzy krajami, regionami, miastami, wsiami, towarzystwami, społeczeństwami udało się nawiązać kontakty pomiędzy ludźmi i doprowadzić do tego, że wobec nowych doświadczeń stare uprzedzenia



po prostu znikły. Ludzie jeżdżą do siebie nawzajem, uczą się od siebie, organizują konferencje i kongresy jak my dziś i jutro, wspólnie prowadzą badania naukowe, przejmują od siebie nawyki – od jedzenia po spędzanie wolnego czasu. Działania prowadzące do tworzenia się wzajemnego zaufania na wszystkich płaszczyznach przy pełnej świadomości odmiennej historii w przypadku każdego z narodów – dla tego nie ma alternatywy.

Potrzebowaliśmy sporo czasu, żeby otworzyć się na siebie nawzajem. Miałem 55 lat, gdy po raz pierwszy byłem w Polsce. Jak już wspomniałem, od naszego pierwszego spotkania przykładaliśmy dużą wagę do tego, aby podczas naszych spotkań, naszych konferencji i imprez przenosić obciążenia wynikające z historii do teraźniejszości. Spotykaliśmy się na bazie koniecznego rozpracowania mitów i tematów tabu, i to z przeświadczeniem, że nikogo nie wolno pozbawić godności.

Przyniosło to naszemu Towarzystwu **polsko – niemiecką nagrodę przyjaźni**, przyczynia się to do pojednania. Stwarza to zaufanie, które – mam nadzieję – może tak urosnąć, że nie przeobrazi się natychmiast w nieufność, gdy dojdzie do spotkania prezydentów niemieckiego i rosyjskiego i gdy ktoś w kraju sprawców również pomyśli o ofiarach. Jeszcze do tego nie doszliśmy, ale kiedyś musi do tego dojść. I muszą się rozwijać społeczeństwa obywatelskie, w którym każda i każdy będzie zwracał uwagę na poszanowanie praw człowieka, nie pozostawiając tego jedynie instytucjom i parlamentom. Tylko społeczeństwa, w których odpowiedzialność i odwaga cywilna są czymś oczywistym, będą w stanie obronić się przed zwiedzeniem je na manowce i skorumpowaniem, jak to miało miejsce w przeszłości.

Bądź co bądź niemal co trzecia osoba biorąca udział w eksperymencie Milgrama odmówiła w pewnym momencie współudziału. Im więcej odwagi cywilnej wzbudzimy, im więcej zaufania wzrośnie między nami, tym więcej przyczynimy się do powstania bardziej ludzkiego społeczeństwa. We wszystkich krajach zachodnich czujemy, że demokracja parlamentarna tkwi w kryzysie – biurokracja, radykalna gospodarka rynkowa i politycy sparaliżowani w gąszczu interesów blokują niezbędne reformy. Wiele ludzi wycofuje się w życie prywatne. Wypowiadając zdania w rodzaju: „beze mnie, ci na górze robią co chcą, wszyscy oni są tacy sami, myślą najpierw o sobie a nie o narodzie...” zostawia się sprawy swojemu biegowi, a to może być dla demokracji niebezpieczne.

Na szczęście istnieją też przykłady pozytywne, które pokazują, że społeczeństwo obywatelskie i odwaga cywilna mogą mieć decydujący wpływ na rozwój wypadków – pokojowe pokonanie bloku wschodniego, pokojowe rewolucje w Polsce, w NRD i na Ukrainie – a całkiem niedawno uniemożliwienie przemarszu demonstracji neofaszystów 8 maja z Placu Aleksandra do Bramy Brandenburskiej. Tysiące kobiet i mężczyzn po prostu nie przepuściły demonstrantów. Nazistów nie wolno nam tolerować – państwu nie wolno i ludności także nie.

To, drodzy przyjaciele, napawa otuchą, to jest lepszą prewencją niż wszystko inne. Mieć odwagę, wtrącić się, nawet gdy boli, gdy utrudnia karierę, wkraczać, gdy się jest świadkiem pogwałcenia praw człowieka, nie dać się zastraszyć.

24 maja słuchaliśmy w Bielefeld relacji Samuela Willenberga, który ocalał z obozu w Treblince. Jest on jednym z niewielu ocalałych, którzy brali udział w obu powstaniach – w Treblince i w Warszawie. Na pytanie, jak sądzi, dlaczego udało mu się przetrwać, odparł nieco ku zaskoczeniu obecnych: „Wiecie Państwo, byłem dość niesfornym dzieckiem, które przysparzało swoim rodzicom sporo troski. Z przyjacielem często chodziliśmy na wagary, jeździliśmy pociągiem na gapę po całej Polsce, po drodze załatwialiśmy bez pieniędzy coś do jedzenia – nauczyliśmy się chodzić własną drogą.”

Tak więc nawet wagarowicz, młodzieńczo lekkomyślny, może przeobrazić się w nonkonformistę z odwagą cywilną i odpowiedzialnością w oporze. Nie jest to wprawdzie koncepcja dla każdego ucznia, ale jest to rezultat, jakiego byśmy sobie życzyli. Nie rezygnować z obawy przed odpowiedzialnością i zajmowaniem stanowiska, lecz zadawać pytania, nie poddawać się, nie zdegenerować się do roli przytakiwacza. Nie chodzi o posłuszeństwo, lecz o odpowiedzialność; i o wrażliwość na innych, przede wszystkim we wszystkich tych kwestiach, które obciążają nas historycznie, tego życzę nam wszystkim.

Na temat „**Jak**” odpowiedzialności można byłoby się długo spierać – do tego celu potrzebujemy naszych spotkań również w przyszłości, aby to inne, to obce oswajało się stopniowo – i żeby na gruncie bliskości mogły urosnąć zaufanie i porozumienie, tego nam życzę.

Chciałbym zakończyć mój wykład cytując słowa dwóch świadków współczesnych czasów.  
Władysław Bartoszewski: „opłaca się pozostać przyzwoitym”.  
Zaś Primo Levi, w jego wierszu

### *Czy to jest człowiek?*

Wy, którzy żyjecie bezpieczni,  
W przytulnym mieszkaniu;  
Wy, którzy wieczorem po powrocie do domu  
Znajdujecie ciepłą strawę i znajome twarze:  
Pomyślcie, czy to jest mężczyzna,  
Który haruje w błocie,  
Który nie zna pokoju,  
Który walczy o pół bochenka chleba  
Który umiera na tak lub nie.  
Pomyślcie, czy to jest kobieta,  
Która nie ma już włosów i imienia,  
Która nie ma już siły na wspomnienia,  
Puste jej oczy i zimne jej łono  
Jak w zimie żaba.  
Pomyślcie, że coś takiego się zdarzyło.  
Mają to być słowa w waszych sercach.  
Macie o nich rozmyślać, gdy siedzicie  
W domu, gdy ruszacie w drogę,  
Gdy się kładzicie i gdy wstajecie;  
I macie je wpoić swoim dzieciom.